

WIDNOKRAG

TYCODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 1 (118) Rok IV 5 I 1964 r.

CZESŁAW KŁAK

O SŁYCHAĆ?

potliwym pytaniem witają się znajomi na ulicy i w kawiarni. Cóż tam, indagował panie, w polityce? Dziennikarza Czepiec w I scenie "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego. Odpowiedź była równie wykrętna jak współczesne powiedzonka w na jak współczesne powiedzonka w rodzaju "jakoś tam leci". Przeciwstawiając się niejako tradycji i uprzedzając pytanie Czytelników "Widnokręgu": "Co słychać w polityce kulturalnej?" podajemy garść autorytatywnych informacji dotyczących rozwoju i form pracy kulturalno – oświatowej w województwie rzeszowskim w 1964 roku. twie rzeszowskim w 1964 roku,

Wielki Jubileusz - 20-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zobowiązuje do maksymalnego wysiłku. Chodzi nie tylko o fajerwerki i galowe akademie. Władze wojewódz-kie wychodzą ze słusznego założenia, że bez powiększenia i unowocześnienia bazy, zwłaszcza na wst, nie może być mowy o właściwej pracy kulturalno - oświatowej. Stąd w najbliższych planach przewidziano poprawę sytuacji lokalowej bibliotek. W tej chwili sieć tych pla-cówek jest pełna. W każdej groma-dzie znajduje się biblioteka. Ponadto istnieją 122 samodzielne biblio-teki wiejskie nie licząc punktów z wymiennymi księgozbiorami Niesiety, około 40 proc. bibliotek gro-madzkich mieści się w małych, nie-przystosowanych do potrzeb lokalach. Niektóre z nich są zagrzybione, nie mają pieców, a nawet odpowied-nio zabezpieczonych okien. Nic dziwnego, że oddziaływanie tych pla-cówek na środowisko wiejskie w najdogodniejszym okresie zimowym jest znikome. Z relacji kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN — mgr Franciszka Filipowicza wynika jednak, że wiele spośród najbardziej zaniedbanych bibliotek przeniesie się w tym roku do nowych lokali badź też zostanie poddanych gruntownym zabiegom adaptacyjnym. Realizacja tego zadania uzależniona jest w dużej mierze od pomocy miejscowej ludności, która coraz częściej wspiera wysiłki władz administracyjnych czynami społecznymi,

Doświadczenia ostatnich lat dowiodły, że kompleksowe kultury wiejskiej powsta ośrodki wiejskiej powstające przy szkołach i bibliotekach rozwijają pożyteczną działalność oświatową Tworzenie nowych kulturalną. Tworzenie nowych placówek tego typu, wyposażonych we współczesne środki przekazywania: radio i telewizor, jest przedsięwzięciem godnym poparcia. Trudno ustalić z matematyczną dokładnością ile nowych czytelni wiejskich, świetlic związkowych i spółdzielczych, klubów-kawiarni ZMW, Klu-bów Prasy i Książki "Ruch" pow-stanie w tym roku. Klimat jest do-Do akcji włączają się coraz to inne instytucje i organizacje spoleczne. Warto np. odnotować, że Za-rząd Wojewódzki Związku Pracowników Rolnych opracował plan rozwoju placówek kulturalnych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, przeznaczając na jego realizację dość znaczne kwoty.

Haslo "TELEWIZOR W KAZDEJ SWIETLICY" trafilo na podatny grunt. W wielu miejscowościach powolano społeczne komitety, zajmują się gromadzeniem środków na zakup telewizora. Rady narodowe inicjatywę te będą popierać ze środ-ków budżetowych. Tak więc wolno przypuszczać, że pod koniec 1964 rowiększość placówek wiejskich odnotuje jako sukces kupno aparatu telewizyjnego.

Z myślą o mieszkańcach wsi czyni się również starania zmierzające do powiększenia sieci kin stałych. Sytuobecna jest niezadowalająca Uruchomienie nowego kina wymaga poważnych nakładów finansowych. Mimo to wie; rzeszowska otrzyma około 30 kin stałych. Będą to ki na społeczne, Krytyczne uwagi kierowano dość często pod adresem kir. objazdowych, które rzadko docierały do miejscowości leżących z dala

od głównych szlaków komunikacyj-nych. Działo się tak m. in dlatego, że jedyny dla całego wojewodztwa ośrodek dyspozycyjny mieścił przy Wojewódzkim Zarządzie Kim w Rzeszowie, W tym roku Wydział Kultury Prezydium WRN wspólnie z WZK zamierzają zmodyfikować nieco strukturę organizacyjną kina objazdowego. Dyspozytorami kino-busów będą kina powiatowe, a więc te, które z natury rzeczy mają lep-sze rozeznanie w terenie. Według opinii znawców pociągnięcie to zaważy dodatnio na operatywności kina objazdowego.

Powoływanie do życia nowych o-środków kultury wiejskiej nie rozwiązuje automatycznie problemu upowszechniania kultury wśród do-rosłych. Dobre wyniki pracy zależne są od przygotowania ludzi kierujących tymi placówkami. Co słychać na tym odcinku? Nic dobrego, chociaż projekt utworzenia we wszystkich miastach powiatowych poradni kulturalno - oświatowych jest próbą wyjścia z impasu. Podkreślam, pró-bą, bo skutki działalności powiato-wych punktów instrukcyjno – metodycznych nie od razu dadzą się zauważyć. Jeśli uda się zaangażowanie na te stanowiska pracy fachowców (jak dotąd trzeba ich szukać ze świecą) rezultaty niewątpliwie będą pomyślne,

Nietrudno się zorientować, że frontalne uderzenie w nowym roku skierowane zostanie na wieś. Tam bowiem marny do odrobienia poważ-ne jeszcze zaległości w dziedzinie upowszechnienia oświaty i kultury.

Czego należy się spodziewać w samym Rzeszowie? W lipcu Biuro Wystaw Artystycznych wprowadzi się do pięknie odrestaurowanej synagogi. Dwie sale wystawowe, jas-ne i przestronne pracownie dla pla-styków rozwiążą fatalną sytuację obecną. Nie znaczy to, że BWA przestanie wystawiać w innych salach, w zakładach pracy itp.

Zapowiedziano również otwarcie stalej ekspozycji w Muzeum Okręgowym. Aczkolwiek informacji tej mamy prawo nie dowierzać, jako że niedotrzymanych terminów było już bez liku, to jednak z iskierką na-dziei oczekujemy na podniosły mo-ment przecięcja wstęgi.

Sukces kabaretu "Porfirion", którym przed dwoma miesiącami informowała prasa, przyspieszył negocjacje w sprawie oddania rzeszowskiej Estradzie sali teatralnej. Jeśli obietnice Prezydium WRN przybiorą realne kształty, a władze miejskie wezmą na siebie trud przeprowadzenia remontów, należy się spo-dziewać drugiej bardzo milej przeprowadzki.

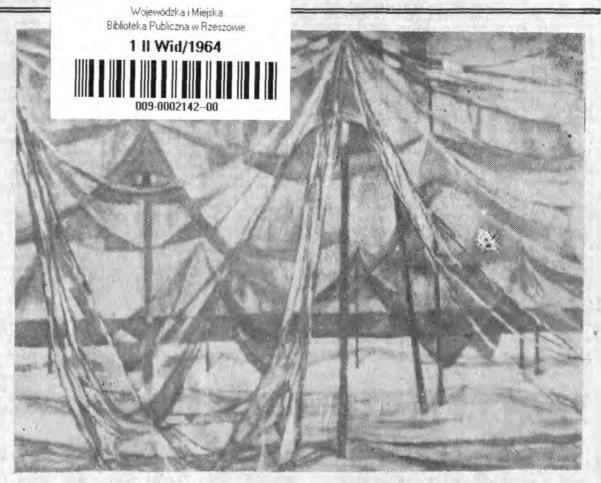
Reszta po dawnemu. W czerwcu dla uświetnienia Dni Rzeszowa w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej odbędą się Spotkania Teatralne. A propos. Teatr rzeszowski w tym ro-ku obchodzić będzie 20-lecie istnienia. Spodziewaliśmy się, że niezależnie od galowego przedstawienia "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego (ta sztuka teatr inaugurował swoją działalność) otrzymamy wydawnic-two obrazujące dorobek tej placówki. Dotychczas nie zrobiono w tym kierunku nic, co wypada ze smutkiem wytknąć.

Spokojni mogą być również melomani. W maju odbędą się tradycyjne Dni Muzyki Kameralnej w Lańcucie z udziałem zespołów zagranicznych i krajowych. Mówi się również o koncercie Małcużyńskie-

Można by jeszcze niejedno wymienić. Rok obecny obfitować będzie w imprezy kulturalne o dość szerokin zasięgu. Wiadomo: Jubileusz.

W BIESZCZADACH

Fot Z. POSTEPSKI



E. SZYMANIUK

SIECI - ole!

(Z wystawy plastyki 4 województw w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie).

Na drodze do awansu I postępu (III)

Gdy przed paru laty zapadła deyzja o wybudowaniu w Krośnie drugiej huty szkła, dyrekcja zorganizowała uprzednio zasadniczą szkołe przemysłu szklarskiego, wzniosła dla niej budynek, wyposażyła ją w niezbędne urządzenia i naukowe. Absolwentów pomoce szkoły jest jednak wciąż za mało. Rozpoczęto więc szkolenie kadr w toku produkcji. Nowo przyjęci robotnicy wykonują początkowo najskomplikowane prace: asystują fachowcom, podają surowiec,

odnoszą produkty. Wykwalifikowani hutnicy wprowadzają ich w ar-kana zawodu. Czynią to chętnie, za nauczanie nowicjuszy otrzymują wynagrodzenia zwane tu "skórą". Są oni zainteresowani tym, aby początkujący rzeczywiście niezbędne umiejętności. Po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego wejdą w skład zespołów pracujących akordowo; zarobki uzależnione są od pracy całego kolektywu. Niechetnie patrzą więc hutnicy na ludzi po-siadających "lewe ręce" — unika-

jących pracy. Krośnieńskie huty to nie cech lub manufaktura; nikt przed nikim nie ukrywa tajników zawodu. Robotnicy wykwalifikowani chętnie uczą nowo przyjętych i dlatego, gdyż wzrost zatrudnienia otwiera przed nimi perspektywy awansu na starszych hutników, pomoeników mistrzów, mistrzów.

Dyrekcja huty sporo uwagi po-święca także kształceniu nadzoru technicznego. M. in. dla około 150 pracowników uczących się w Te-chnikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie utworzono w Krośnie punkt konsultacyjny, umożliwiono pobieranie nauki i w innych szkołach. Zakład funduje stypendia stu-

dentom wyższych uczelni.
Coraz więcej pracowników prze-konuje się, że o pozycji społecznozawodowej decydują przez nich kwalifikacje. A rozbudowujący się przemysł szklarski stwarza przed wieloma perspekty-wy dalszego awansu. To jest bodajnajistotniejszym czynnikiem skłaniającym pracownikew do pod-

jęcia nauki.

Ale i w Krośnie zdarzają się pewne zgrzyty. Nie wszyscy ochoczo garna się do książki. Wprawdzie do nauki zawodu nie potrzeba zbyt usilnie namawiać, robotnicy prze-konali się, że od wyników egzami-nów kwalifikacyjnych uzależniona jest grupa zaszeregowania. Niemało jednak wysiłku wkłada aktyw go-spodarczy i społeczny, by skłonić pracowników do uzupelnienia wykształcenia podstawowego. Nie do każdego trafiają argumenty... Od nowo przyjmowanych zakład wymaga pisemnego zobowiązania, że w określonym terminie ukończą VII klasę. Bez wykształcenia podstawowego pracownik do 35 roku życia nie może awansować. Czekają więc na tę zbawczą granicę wieku. Wkraczając w wiek balzakowski są wolni... A kiedy podlegają jeszcze obowiązkowi uczenia się, przynoszą zaświadczenia lekarskie, kobiety zasłaniaja się obowiązkami dom wymi, najcześciej opieką nad dziećmi. – Co, ja będę chodzić do szkoły, a kto za-opiekuje się moimi dziećmi, kto im będzie pomagał w nauce? Dyrekcja



(Clag dalszy na str. 3)

Po śmierci Gustawa Morcinka

PISARZ LUDZKIEGO DOBRA

deszcz. Było mroczno, od stacji w Skoczowie do domu pisarza brnąprzez błoto, wreszcie niewielki ogródek, skad przejście wiodło ku domowi. Również ten dom wydawał mi się ciemny: długo nie zapalano świateł, siedzieliśmy w mroku i ga-wędziliśmy. Towarzyszyła nam jeszcze wówczas siostra pisarza, pani Teresa, Tereska, jak ja nazywał jej brat. Pozwoliła mi tak nazywać siebie, a pewnego dnia Morcinek na-pisał, że Tereska nie żyje.

Wyobrażałem go sobie samotnego w tym domu ze schodami wiodacy-mi na pięterko, gdzie pracował, gdzie właściwie gawędził ze sobą samym i swymi postaciami, pisarstwo bo-wiem Morcinka to właściwie nieustająca gawęda, powolna rozmowa bez porywów, bez użycia wymyślnych słów, w sytuacjach najprostszych, niewyjątkowych. Trud górnika, u-porczywa, dramatyczna i tragiczna często walka z siłami przyrody, które również tam, na dole, dawały znać o sobie, była bowiem dla nie-go i jego postaci czymś zwykłym, normalnym. Życie nie zaoszczedziło jednak pisarzowi kilku sytuacji wyjatkowych, gorzkich, niezwyktych. W "Listach spod morwy" i w "Dziew czynie z Champs Elysées" opisał swoje doświadczenia wojenne, obo-zowe i powojenne. Również i w tych pewną legendę o stosunkach istnie-

i jego zjawisk, z którą się nie godzi-łem. Wojna, obóz, wszystkie doświad czenia niezliczonych ludzkich rzesz całego naszego kontynentu przeczyły światu Morcinka, w którym żyli i działali tylko ludzie dobrzy, przyjaźni, uczynni, wrażliwi. Krzywda, nie-sprawiedliwość, zło, jeśli się ujawniało, było zawsze kwestia charakteru poszczególnych osób, nigdy wynikiem działania praw powszech-niejszych, ogólniejszych, wadliwych urządzeń społecznych, które należa-ło zmienić. Morcinek kwestii tych nie dostrzegał, ale trudno było o ních dyskutować z pisarzem. Trzeba było cofać się, nie przed jego argu-mentacją, tylko przed tym uporczywym doszukiwaniem wszędzie i każdego człowieka pierwiastków dobra. I one, tylko one decydowały. Jego hitlerowcy to twory szatana, a wiec nieludzie; gdyby im zostawił ludzki kształt, dostrzegłby zapewne i u nich pierwiastki dobra. Krytyka wyraźnie mówiła o tej barwie jego utworów, nie godzono się z nim, z interpretacja świata, ale bez Morcinka literatura polska byłaby uboższa o bardzo szczególny element.

> * *

Morcinek tworzył mity, utrwalał

JAN GRYGIEL

PRZECIW ELEKTRONOWEJ WYOBRAŻNI

Tomik wierszy Jerzego Walawskie-go wydany ostatnio przez Wydaw-nictwo Literackie w Krakowie mimo iż jest oficjalnym debiutem, nie jest pierwszą publikacją młodego po-ety. Już w roku 1956 ukazał się na-kładem Klubu Artystycznego w Nowej Hucie arkusz jego wierszy pt. "Lustra". Arkusz składał się z wierszy młodzieńczo gorzkich i dość wtórnych (wyraźny patronat Różewicza), lecz zasadniczy ton i kształt emocjonalny tamtych utworów po-wtarza się w "Kamiennej orbicie". Mam na myśli pozorną oschłość, as-cetyczną wstrzemiężliwość w ujawnianiu wzruszeń, dążność do budowania formuł przypominających naukowe definicje. Na próżno szukać by u Walawskiego fizycznego ciepła, jakiejś bezpośredniej erupcji uczuć lub cienia sentymentalizmu. Jest programowo rzeczowy nawet w najintymniejszych wierszach, gdy przewrotnie definiuje miłosne wzruszenie dwojga młodych ludzi jako wynik ścierania się dodatnich i u-jemnych ładunków elektrycznych:

...,Elektryczny wstrząs elektryczny placz oczy w ciemności okruchy blyskawie

Noc i zmierzch zmierzch i noc burza we włosach światło na skroni chmury nad nami

Naelektryzowane powietrze minus plus

Tego rodzaju postawa nie jest jed-

("Ladunki")

nak konwencją formalną przyjętą z zewnątrz. Wynika ona z kręgu wy obraźni poety. Walawskiego fascy-nują perspektywy rewolucji technicznej w naszej epoce, świat jako propozycja wynikająca z najnow-szych osiągnięć wiedzy. Nasycenie skromnego objętościowego tomiku terminami i sformułowaniami z zakresu nauk ścisłych w ilości rzadko we współczesnej poezji spotykanej wiadczy o tym dobitnie. Metronom, ceuklidesowa przestrzeń, barograf, iny, dysze wylotowe, układ odienia, ekrany osylografów, czulki n, dialektyka szyn, cybernetyka, densatory, sinusoidy, oto realia erszy poety. Wydawać by się mosło, że powtarza się w nowej wersji urzeczenie cywilizacją techniczną, które stanowiło jeden z punktów programu grupy poetyckiej Awangarda sprzed 35 laty. Różnica polega na tym, iż Przyboś i Peiper z optymizmem i entuzjazmem witali

cywilizację urbanistyczną i technicz-ną, natomiast dzisiejsi młodzi poeci odnoszą się do tych spraw z nieufnością i lękiem. Niektórzy stwarzają nawet sztuczny konflikt między wartościami humanistycznymi kultury a bezduszną techniką, w czym zresztą ulegają współczesnym odmia-nom tendencji katastroficznych występujących nie tylko u młodych. W wierszach Walawskiego nie ma entuzjazmu ani aprobaty dla przerostu techniki, jest nieufność, niepokój ton przestrogi.

__Odpoczywający przed ekranami oscylografów ezulkami anten odczytują Chopina,

który przemawia do nich z zaświatów interpretowany matematycznie" ...

("Jasny warkocz") _...W chwili zmierzonej wielkim

poleci księżyc w przestrzeń stracony z peknietej orbity I jeszcze jedną spadającą gwiazdę zobaczy dziecko nieziemskie z odleglej planety".

("Gwiazda")

Rozterka i niepokój poety są jednak podszyte rezygnacją. Nie ma u-cieczki od tak widzianego świata. Krążymy w nim po "kamiennej orbicie", z której niepodobna się wyrwać. Dlatego Walawski nie proponuje krainy lagodności, sielanki jako leku na chorobę cywilizacji technicznej, jak to czynili poeci grupy "Muszyna".

Można nie zgodzić się z takim widzeniem świata, nie godzić się ze współczesnym katastrofizmem. Konflikt między wartościami humanistycznymi a przerostem techniki jest w naszych warunkach konfliktem wydumanym. Ale nie można odmówić Walawskiemu szczerości i autentyczności w jego rozterce, sugestywności mechanistycznych wizji, wreszcie nowoczesności i adekwatności środków wyrazu poetyckiego. Wiersze z "Kamiennej orbity" nie są budowane z latwych naskórkowych emocji, mimo to przy uważniejszej lekturze ujawnia się w nich glęboki liryzm i szeroka skala uczuć. Dlatego pisałem wyżej o pozornej os-chłości tej poczji. W sumie tomik Jerzego Walawskiego jest dojrzalym i interesującym debiutem.

Jerzy Walawski "Kamienna orbita" W. L. Kraków 1963 r.

jących między ludźmi, rozdzieranymi sprzecznościami klasowymi, po-litycznymi, moralnymi. Miał właściwie o tych kwestiach poglądy zeszłowieczne, ale i one były już zapóźnione. Co wszakże dominowało w jego dziele niezwykle popularnym, to szacunek dla pracy ludzkiej, dla człowieka walczącego w trudzie niewymownym o chleb, ojczyznę, swoje zapatrywania. Umiał pisać wzniośle o trudzie, o zawodzie górnika, o Ślązakach w pierwszym rzędzie, z nimi bowiem, mieszkań-cami tej części Polski, był zespolony przez całe życie i oni byli z nie-go dumni. Gustaw, Gustlik to był pisarz, i ch przyjaciel; mó-ich mową, znał ich obyczaje, ich zamiłowania, wiedział, co to jest górnicza wierność sprawom zawo-du, kraju. Morcinek był przy górnikach w kopalni, śmiał się i płakał wraz z nimi.

WIDNOKRAG

Jego utwory, napisane przed wojna, opowiadania w tomie "Serce za tamą" oraz epopeja "Wyrabany chodnik" zyskały mu czytelników, którzy po raz pierwszy sięgnęli po książkę, po tę właśnie książkę, te-go właśnie pisarza, aby pozostać wiernymi jego czytelnikami przez długie lata. Książki dla młodzieży: "Gwiazdy w studni" oraz "Ludzie są dobrzy" zyskały popularność są dobrzy" zyskały popularność wśród młodych ludzi. Powojenne Powojenne utwory z życia górniczego Śląska; "Pokład Joanny", "Czarna Julka" powieść "Ondraszek" oraz wiele, wiele innych, przysporzyły mu nowych czytelników i uznanie, co zy-skało również wyraz w wyróżnie-niu pisarza wysokimi odznaczeniami państwowymi.



Posiadam kilka książek Morcinka z dedykacjami. Na jednej z nich książce "Dziewczyna z Champs Elyw kompozycję okładki włączono pierwszą stronę teczki akt personalnych Gustawa Morcinka z obozu koncentracyjnego w Dachau. Gestapo aresztowało pisarza już

chau". To nie byle jaka legityma-cja człowieka: hitlerowcy wiedzieli, dlaczego chcieli skazać na zagładę pisarza ziemi śląskiej, nauczyciela, działacza społecznego, patriotę Pi-sarz uratował się dzięki przypad-kowi. Nazywał się Gustaw Augu-styn, na skutek drobnej nieścisłości figurował w aktach gestapo jako Augustyn Morcinek. Gdy gesta-po zażądało wydania z Dachau polskiego pisarza, niemiecki więzień Gestapo aresztowało pisarza już polityczny, pracujący w kancelarii 6 października 1939 roku. W jednej obozowej, odpowiedział, że nie ma z książek Morcinek napisze: "Przez w obozie żadnego Gustawa Morcinpięć lat I siedem miesięcy przeby- ka, aczkolwiek wiedział, że poszuwałem kolejno w obozach koncen- kiwany Gustaw Morcinek przebytracyjnych w Sachsenhausen į Da- wa za drutami jako Augustyn

Morcinek. W ten sposob ezlowiek ufający wszystkim, uczynny, serde-

czny - przetrwał

Zabraknie nam Gustawa Morcinka, zabraknie kolegi, przyjaciela, pisarza, który nieustępliwie, przez całe niemal życie, spokojnie i niecierpliwie zarazem, utrwalał ludzi wynurzających się z podziemi i zni-kających wśród nocy i klębów dymu, Tworzył ich legende, ale nie zaprzeczał ich obecności tutaj. Mor-cinek oznajmił ich istnienie, kiedy inni jeszcze nie wiedzie i, czym jest ta ziemia i jej ludzie.

Stanisław Wygodzki



GUSTAW MORCINEK.

WALENTIN SZCZERBAKOW

JUBILEUSZOW

Pośród ogromnego stepu, pokry-tego ruchliwym blękitnawym śniepod jasnym niebem, które również przypomina step – pelznie samochód – cysterna. Ciężkie biale grudy wylatują spod okręconych błyszczącymi łańcuchami opon i padają na niewyjeżdżoną drogę.

Powoli pelznie samochód zaśnie-żoną drogą, ponad nią porywisty wiatr przerzuca biale łachmany. W odległości pięćdziesięciu metrów od samochodu droga ginie we mgle.

Pawło Charczuk siedzi za kierownicą w ogromnej szubie z długimi polami i szerokim kolnierzem, w ogromnych walonkach, podszytych grubym wojlokiem. Charczuk ma dwadzieścia pięć lat, ale nieogolona twarz postarza go. Życzliwe szare oczy są trochę zmęczone.

Obok Charczuka siedzi dziewczy-na. Skulila się w kąciku i postukuje walonkami o podlogę kabiny. Ziewa zziębnięta, Pawel nie zwraca jednak na to uwagi. Przed nimi niewidzialna droga, która tylko wyda-je się równa i gladka, gdyż Chartrudem utrzymuje czarny obarzanek kierownicy w swoich włochatych rekawicach.

Kiedy droga przestała rzucać Pawlo zapalil papierosa i spojrzal na fotografie naklejona na kartonie, nad przednią szybą,

Czy siedząca obok dziewczyna interesowala Charczuka - nie wiadomo. Nie krepowal się jej wcale, znal te dziewczyne dość dawno i po prostu miał ochotę pogadać. Ona także nie stronila od rozmowy, ale widziała jak trudno prowadzić benzynowóz w takich warunkach i milczala, dopóki nie wyjechali na równiejszy odcinek drogi.

Rzuć papierosa powiedziała. Masz szczęście, że inspekcji nie ma, boby ci karę wlepili. I pasażerów wozić w benzynowozie nie wolno. - Racja, pasażerów nie wolno, pasażerki natomiast chocby na

koniec świata. Pomilczeli chwile. bo benzyno wóz zarywszy się w koleinie szarpnal gwaltownie w tyl i w przód.

 Od dawna wożę pasażerów i pa-sażerki. Trudno byloby ludziom iść pieszo od Bred do Dżeltygory i od Dželtygory do Frunzowskiego sowchozu albo do naszej Sacharówki, Innych przerażają niebezpieczeństwa, kary. Tacy, co wilków się boją, do lasu nie chodzą. Można w ten spomnie ponosili żadnej odpowiedzialsób poznać ciekawych ludzi. Poności.

gadasz o tym i owym, raz spojrzysz
– i już przyjaźń. A ty czemu tak
brykasz, zmarzłaś? Kichaj na Widać, jak ty na mróz kichasz
 roześmiała się dziewczyna ogląda-jąc Charczuka od stóp do głowy.

- To moja dziwaczka tak się o mnie niepokoi, bo ja nie mam nic przeciw hartowaniu. Dawniej nacieralem się śniegiem i biegalem w samym waciaku, w butach i golfie, ot tak, ze starego żolnierskiego

przyzwyczajenia. Wóz znowu podrzuciło i śnieżny pył zawirował w kabinie.

- Znasz ją? - Charczuk wskazal rekawicą fotografię. – Właśnie dziś mam jubileuszowy rejs, chcesz, to szczegolowo opowiem.

Wchodzę raz do naszej herbaciarni w sowchozie (akurat dwa lata temu) i wołam: "Komu tam spieszno do Sacharówki, zaraz jadę, jest miejsce w kabinie".

A w herbaciarni tlok, narodu jak przy święcie, napalone, nadymione, pachnie barszczem i nikt jeszcze się na moje wolanie nie ruszyl. Chclalem powtórzyć, aż tu jakaś dziewczyna zza stolu rękę podniosła jak uczennica i milczy. Podszedlem do niej i widzę, że ta dziewczyda wyrostu niezwyczajnie wysokiego. Nawet się wystraszylem.

- Czy ty, - pytam - nie zamarzniesz mi w drodze?

Ona milczy, zawstydzila się widocznie. Zawrócilem do wyjścia i mówie:

Jeżeli ci tak zależy, to jedź. Chodźmy.

A chłopak z naszej autokolumny jak nie wrzaśnie na całe gardło:

- Pawlo, patrz, jakie ona ma dlugie nogi, gdyby je odmrozila będziesz za to odpowiadat!

W herbaciarni gruchnął śmiech A dziwaczka podchodzi do mnie i przekonuje:

Spojrzalem na nia uważnie i zaciekawilo mnie, ile ma lat.

 Z któregoś ty roku? – zapyta-To nie ma znaczenia - zakpila.

Mam sto lat.

Dziwaczko – mówię – zamarz-

- Dziwaku - mówi - ty sam zamarzniesz.

Jedziemy, a droga wtedy była widoczna, miękka. Pomyślalem:

Że też takiej młodej dziewczynie zachcialo się przyjeżdżać tu zimą i zapytalem:

- Co cię tu ściągnelo?

A ciebie co ściągnęlo?

-Chlop ze mnie.

A ze mnie baba. Pednie nie było ci słodko tam,

skąd jesteś? - Glupstwa! I tu slodko, i tam

słodko, dasz sobie wszędzie radę, jeśli glowa nie na parade.

 Dowcipnie to powiedziała, pra-wda? – zapytał Charczuk współtowarzyszkę podróży.

- Opowiadaj dalej - poprosila dziewczyna, która chciała się dowiedzieć, jak doszlo do znajomości szofera brygady z jego żoną pracującą od dwóch lat w sowchozie jako traktorzystka.

- A wiec tak, - ciagnal dalej Charczuk. Jedziesz tu do kogoś? zwrócilem się do niej z pytaniem.

- Nie, - mówi - do nikogo nie

- Jesteś komsomolka?

- Komsomolka.

- A, rozumiem - mówię. Na bohaterke masz zamiar się wykiero-

- Zatrzymajcie maszynę, słyszycie? - obrazila sie na mnie. - Nie jadę dalej. Poczekam na następną

okazję. Nie zlość się – mówię – siedź.

Zadnych maszyn dziś do Sacharów-ki nie będzie ani jutro, ani poju-- Nie zamarzne, nie będziecie za trze. W Sacharowce jest wszystkie-

OCZEKIWANIU NA WIEK BALZAKOWSKI "Opolska Wiosna"

(Ciag dalszy ze str. 1)

ezasami ustepuje, bo jakże nie respektować zaświadczenia lekarskie-

Od pozostałych jednak bezwzględnie wymaga ukończenia szkoły. Nie wymaga, ale umożliwia podjęcie i kontynuowanie nauki. M. in. w miarę możliwości robotnici, pracuja na odpowiednich zmianach, otrzymuja urlopy, w klasie V i VI — 7 dni, w VII — 14 dni. Tym dyrektorom, kierownikom i personalnym, którzy twierże brak podstaw prawnych do udzielanja urlopu, podaje iż w Krośnie oparto się na okólniku prezesa Rady Ministrów z dnia 3 XI 1949 r. ("Monitor Polski" z dnia 21 XI 1949 r. Nr A-86, poz. 1063). Wprawdzie w tym akcie normaty wnym użyto sformułowania: zakład "może" udzielić urlopu, ale nie "mutowany jest jednak na korzyść pracownika.

Dyrekcja huty nie ogranicza się do formalnego spelnienia obowiązków spoczywających na pracodawcy. Przedstawiciele zakładu pozow ścisłym kontakcie z wydziałem oświaty oraz szkołą dla pracujących. Pracownicy zamiejscowi kierowani sa nakursy w miejscu ich zamieszkania. Warto wspo-mnieć o Czesławie Kwiecień sprawującej funkcję swego rodzaju społecznego kuratora. Nie tylko zasię-ga w szkole informacji o postępach nauce, ale sama pomaga dorosłym uczniom, udziela lekcji, za-chęca do wytrwałości. To też m. in. zadecydowało, że rokrocznie grupa robotników huty zdobywa świadectwo siódmej klasy.

Przykład krośnieńskich hut jest bardzo wymowny. Dowodzi, że można zorganizować szkolenie załogi, można skłonić wielu pracowników do uzupełnienia wykształcenia ogólnego. Towarzysze z Krosna dostrzegają także pozaprodukcyjne korzyści płynące z kształcenia ro-botników. Z ludźmi kulturalniejszymi latwiej przecież pracować. załoga taka wymaga kierownictwa na odpowiednim poziomie, maczej wówczas układa się wzajemny storunek pomiędzy podwładnym a przełożonym. Nie popadnę chyba w stwierdzę, iż świadomość socjalistyczna, soc alistyczne stosunki międzyludzkie w procesie

pracy uwarunkowane są m. in. wy-

kształceniem załogi. A jak jest w innych przedsiębiorstwach? Ped do wiedzy, powtórzmy to jeszcze raz, staje się coraz silniejszy, ale nie ogarnał on tych którzy winni podnosić wszystkich, swoje kwalifikacje. W kształceniu pracujących występują zbyt jaskra-we dysproporcje. Wzrastające liczby uczniów i studentów moga napawać tylko wówczas optymizmem, gdy nie uzmysłowimy sobie zapoirzebowania na wykwalifikowane kadry, gdy nie skonfrontujemy tych danych ze strukturą wykształcenia naszego społeczeństwa.

Spis powszechny w 1960 r. wy kazal, że 270.580 mieszkańców Rzeszowszczyzny nie ukończyło szkoły podstawowej, w tym od 14 do 17 lat — ponad 8 tys., od 18 do 24 lat — ponad 20 tys., od 25 do 59 lat — 242.320. Spis ten ujawnil ponad 9 tys. analfabetów i pólanalfabetów. Ponad 30 pracowników rzeszowskich przedsiębiorstw uspołecznionych podpisuje się jeszcze krzyżykami. Dyrekcje zakładów pracy przyzna-ja się do zatrudnienia 10 tys. młodych ludzi bez wykształcenia podstawowego. Nieznana jest prawdziwa struktura załóg pod względem wykształcenia. Część kierownictw przedsiębiorstw nie dopełnia obowiązku przekazywania odpowiedwykazów wydziałom oświaty. Według szacunkowych obliczeń działu oświaty dorosłych KOS zaobliczeń trudnionych jest jeszcze ponad 16 tys. pracowników w wieku do 35 lat, którzy nie ukończyk szkoły podstawowej.

Rokrocznie wydawanych jest 8 tys. świadectw, z których tylko 2 tys. otrzymują robotnicy. Niepracujący chętniej uzupełniają wykształcenie aniżeli robotnicy, zwłaszcza dojeż-dżający ze wsi. Najprawdopodobwymagany cenzus wykształcenia skłania młodzież wiejską, i nie tylko młodzież, do podjęcia nauki na kursach. W br. w szkołach dla pracujących uczy się 1,395 osób, w tym 50 proc. robotników. Spory odsetek stanowi młodzież, która przerwała naukę w szkołach dziennych. Jest to element niezwykle trudny, często zarażony bakcylem chuligaństwa. To oni w dużym stopniu de-precjonują powagę szkolnictwa dla pracujących.

Można wyróżnić dwa główne źródła dopływu pracowników bez

nimi mieszkańcy wsi urodzeni w latach międzywojennych, którzy w młodości rzeczywiście mieli warunków do edukacji. Druga grupę stanowi młodzież, która już w okresie powojennym nie depelniła, najczęściej z winy rodziców, obowiązku szkolnego. Np. z roczni-ka 1947 ponad 4 tys. osób nie ukończyło szkoły podstawowej. Wchodzą oni obecnie na rynek pracy zwiekszając i tak dostatecznie poważną rzeszę robotów, dysponujących tylko sila fizyczna. A iluż wśród nich półanalfabetów? Czyż nie stanowia oni hamulca na drodze do postępu?

Dlaczego robotnicy tak niechętnie podejmuja naukę w szkołach pod-stawowych? Administracja przedsiębiorstw wskazuje głównie splot przyczyn psychologicznych: wstyd, obawa przed rzekomym ośmieszeniem się w swym środowisku, niedocenianie wiedzy. W dę-bickie i "Gumie" kilkudziesieciu pracowników solennie zobowiązało się do nauki. Nazajutrz w szkole zjawiło się... dwóch, w tym jeden z roz-paczy lub dla spotęgowania odwagi przyszedł zamroczony alkoholem. Kierownictwo jednego z PGR w pow. lubaczowskim odetchnelo z już od tygodnia pracownicy dojeżdżają do szkoły służbowym samochodem. Do szkoły? — "A ku-ku panie kierowniku, pan nam zafundował środek lokomocji do knajpy lubaczowskiej. Aleśmy pana nabili w opróżniane przez nas butelki"

Można wymienić wiele przykładów forteli lub wręcz kretactwa mającego ułatwić przeczekanie "wieku poborowego", osiągniecia 35 roku źvcia. Nie zgadzam się jednak z tymi, którzy powyższe wy-padki usiłują uogólnić. Włókniarki z Krosna przestały się wstydzić nauki, gdvż w zakładzie zorgani-zowano filie szkoły podstawowej. Rangę tego szkolnictwa podniesie przezwyciężenie infantylizmu, będacego główna choroba kursów przygotowujących do złożenia egzaminu w zakresie siódmej klasy. Dorosłych nie można uczyć tak jak dzieci. Warto upowszechnić inicjatywę niektórych uniwersytetów robotniczych ZMS, które kursy kwalifikacyjne łączyły z nauką w za-kresie szkoły podstawowej. Aktyw gospodarczy i polityczny zakładu, zamiast wyolbrzymiać nastroje części załogi, musi sumiennie przekonywać zainteresowanych o bie nauki, stworzyć im dogodne warunki. A to jest rzeczywiście praca trudna, ale przynosząca rezultaty, jak tego dowodzi przykład Krosna, Stalowej Woli lub Mielca, Zasadnicza odpowiedzialność za niezrealizowanie planów kształcenia załóg spada wiec na zakłady pracy.

A nauczyciele? O ich pracy trzeba pisać z uznaniem. Chcą uczyć, ale często nie mają kogo. Uczniów szukają po przedsiębiorstwach i instvtucjach. Gazetowe laurki nie uła-twią im iednak pracy. Wspomnia-łem o infantylizmie wielu kursów. Część nauczycieli nie zna dydakty-

ki nauczania dorosłych. W miejsco wości T. nauczycielka poświęciła 6 kolejnych zajęć na gramatykę języka polskiego. Zbyt malo przeznaczają na powtarzanie, utrwalanie materiału. A ośrodki metodyczne nie udzielają im dostatecznej pomocy metodycznej. Zbyt często nauczyciele ulegają także presji uczniów domagających się taryfy ulgowej. Wielu po prostu bol się "oblać" kursanta.

Zamierzone wymagania na kur-sach powodują ucieczkę ze szkól wieczorowych: rzeszowianie zdoby-wali "papierki" na kursie w Bo-guchwale, mieszkańcy miast powiaczasami odleglych wioskach. Szkolnictwu dla pracują cych więcej uwagi powinna poświe cić administracja szkolnictwa. Tylko w trzech wydziałach oświaty są podinspektorzy do spraw oświaty dorosłych. Właśnie te powiaty wy-kazują się pewnym dorobkiem.

Uzupełnianie przez pracowników wykształcenia ogólnego oraz zdo-bywanie przez nich tytułów kwalifikacyjnych: robotnika wykwalifikowanego oraz mistrza (i w tej dziedzinie postępy są niewspółmiernie male do potrzeb) nie może być traktowane jako zadanie sezonowe, dalszoplanowe. Baza rekrutacyjna na kursy przez wiele lat nie bę-dzie wyczerpana. Należy się jednak pośpieszyć, gdyż rokrocznie wielu młodych ludzi pochopnie zwalniają pracodawcy z obowiązku dokończenia nauki, pomagają doczekać zbawczego wieku balzakowskiego.

Zdzisław Kozioł

po raz trzeci

Opole bardzo szybko zdobyło sobie opinię świetnego organizatora i serdecznego gospodarza imprez o skali krajowej. Kulturalna i życzliwa atmosfera, jaką stwarzają mieszkańcy Opola gosciom powoduje, że każdy tu
chętnie wraca. A imprezy opolskie są
naprawdę interesujące.

Miasto to zdobyło już przydomek "stolicy polskiej piosenki", obecnie zaś organizuje wielki festiwal artystyczny, który nosi wdzięczne określenie "Opol-ska Wiosna".

ska Wiosna".

"Opolska Wiosna" roku 1864 jest juž trzecią imprezą tego typu. Obejmuje konkursy ze wszystkich dziedzin i dyscyplin artystycznych, a więc konkurs literacki w dziedzinie prozy i poezji, konkurs plastyczny (malarstwo i grafika) oraz oddzielny dla plastyków amatorów fotograficzny, na film amatorski, muzyczny na opracowanie pieśni ludowej na chór oraz drugi — na utwór orkiestrowy. Dalsze konkursy obejmuja sluchowiska radiowe i reportaż dźwiękowy. Zapomniano o jednej muzie z całej parnasowej plejady, a mianowicie o tańcu. Ale zapewne i ona doczeka się uznania w czasie przygotowań do następnych lmprez. Ogłoszenie wyników konkursów odbędzie się w dniach 29–31 maja br. i właśnie to wielkie święte sztuki nazwano "Opolską Wiosną".

Konkursy są dostępne tylko dla arty-

Konkursy są dostępne tylko dla artymieszkających w województwach: gdańskim, katowickim, koszalińskim, olsztyńskim, opolskim, szczeciń-skim, wrocławskim i zielonogórskim. Organizatorem tej wielkiej imprezy jest Wydział Kultury Prez. WRN I Rozglo-śnia Polskiego Radia w Opolu.

Ote przykład jakiego rozmachu może nabrać dobrze przemyślana współpraca województw. Wydaje się, że nasze zgodnie współdzialające województwa wschodnie, które zacieśniają coraz bardziej swe kontakty w popularyzacji swych osiągnieć kulturalnych i w dziedzinie wielu dyscyplin sztuki mogłyby wziąć przykład z opolskiego festiwalu artystycznego województw zachodnich i północnych. Ta gra warta jest świeczki!

4 stopnie wtalemniczenia

Taniec bez uśmiechu

Ogromnie barwnym, pelnym mlo- dem podrygów, który zwykle króludzieńczego wdzięku akcentem zamknal kulturalny Rzeszów rok 1963. Akcentem tym były Centralne Eli-minacje V Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Towarzyskiego. Zjechali do Rzeszowa przedstawiciele 12 wo-Zabraklo reprezentacji kilku ośrodków, ale jak wiemy taniec towarzyski nie zyskał sobie jeszcze właściwego miejsca w ruchu amatorskim. Przyczyną tego jest nie tyle brak zainteresowania ta forma rozrywki kulturalnej, bo przecież wszyscy tańczymy gorzej czy lepiej na rozlicznych wieczorkach i imprezach rodzinno - przyjacielskich, ile brak nauczycieli tańca towarzyskie-

Hale sportowa przy ul. Pulaskiego na obu imprezach (ub. sobota i niedziela) wypelnili rzeszowianie po ostatnie miejsca. I przypuszczam, że niejeden z obecnych porównywał atmosferę panującą na parkiecie konkursowym z zatłoczonym bezla-

je na dansingach i zabawach. Tańca trzeba się uczyć, aby ładnie, z wdziękiem i estetycznie poruszać się na parkiecie.

Eliminację otworzył polonez, w wykonaniu wszystkich uczestników. 34 par tancerzy. Przepiękne to widowisko! Może tym bardziej piękne, że panie wystapiły w sukienkach o jednolitym stylk. Przypominały one troche zbiorową scenę z tańca łabędzi ze sławnego baletu Czajkowskiego "Jezioro Łabędzie". I atusznie podkreślił w swym powitaniu tancinistrz Marian Wieczysty – kapitan Polskiego Klubu Tańca Towarzyskiego, że konkurs ten nie jest pokazem mody. Rzeczywiście, te piękme toalety były zaprzeczeniem obecnie panującej mody w strojach wieczorowych dla pań. Ale przysnajmy szozerze, że taka sukienka dodaje kobiecie w tańcu wiele czaru. Zresztą estetyka jest nieoddzielną cześcią tańca, jak każdej innej gałęzi sztuki. Na pewno rumba, cza-cza-cza czy pasodoble nie tak wyglądałyby w obcisiej długiej sukni. Eliminację otworzył polonez, w wy-

Wizualno - estetyczny warunek przytlaczająca część par uczestników imprezy spelnila. Wierzę, że w tym niemala jest również zasługa poszczególnych sekcji i klubów tanecz-

W eliminacjach wzięły udział grupy zaawansowane A, B i C oraz para taneczna szczycąca się klasą międzynarodową – malżeństwo Barbara i Artur Wieczyści z Krakowa. Na tle tancerzy V Konkursu - okazali się oni znowu bezkonkurencyjni. Ich muzykalność, wyczucie stylu poszczególnych tańców, piękno i harmonia ruchu zachwyca. Jednak do idealu coraz bardziej zbliżają się dwie pary: Maria Gęśba i Janusz Biernacki Krakowa (awansowali po konkurmiędzynarodowej) oraz również z Krakowa, urzekająca czarem osobistym i wspaniałą techniką już nie tyle taneczną ile baletową: Maria Nitecka i świetnie jej towarzyszący Tadeusz Bednarczyk z klasy B. Oni, ku ogólnej aprobacie, wytańczyli sobie przejście do klasy A. Wydaje się, że w krótkim czasie powinni się oni znaleźć w międzynarodowej reprezentacji Polski.

narodowej reprezentacji Polski.

Poziom tancerzy klas A i B był w zasadzie tak wyrównany, że komisja sędziowska, składająca się z dyplomowanych nauczycieli tańca mogła skupić uwagę na ocenie inwencji tanecznej, ogólnym wyrzzie artystycznym par. Kolejność mieje wykrystalizowała się bardzo szybko, a popisy poezczególnych tańców nie wnosiły do klasyfikacji nienowego. Dobrzy tancerze dobrze tańcze każdy taniec, chociaż okazuje się be o wiele łatwiej poprawnie wykonać cza-cza-cza niż starego walca wiedeńskiego lub tango.

Wspomnialam już że w elimina-

Wspomnialam już, że w eliminacjach centralnych biorq udział tan cerze posiadający klasę C, drugi stopień wtajemniczenia artystycznego Mimo to różnica poziomu międzu klasa C a B jest ogromna, Prócz kilku par, którym przyznano pierwsze trzy miejsca w tej kategorii (znowu dwie pary z Krakowa i jedna z O-pola, nota bene warto tu przypom-

(Dokończenie na str. 4)

KURS

go pod dostatkiem, a jak ja im benzynki przywiozę to i elektryczności nie zabraknie.

To nie działaj mi na nerwy -

Znowu zacząlem ją zagadywać: – Umiesz ty coś robić, czy tylko potrafisz oddychać i chleb jeść?

Nic mi nie odpowiada, rozgniewała się na dobre. Jedziemy, milczy-my. Mniej więcej w polowie drogi przemówila: Pod maszyną coś ci skrzypnęło.

Dawno już latasz na tej beczce?

- Nie jestem woziwodą - odpowiodam — A wiedz, że mój staruszek - benzynowiec to bohater pracy w czasie i przestrzeni. Caly Kazachstan objechal i teraz zaczął skrzypieć. Domyślam się, że będziesz tu śnieg spulchniać na traktorze.

-"if zandi

- A więc jesteś traktorzystka! wrzasnelem jak opętany, bo nawet mi się spodobalo, że Anka może pracować jako traktorzystka.

1 for - moiot - jestem ninte dziesiąte i traktorzystka na dodatek.

Umilktem, zamuślitem się. Wiatr dmuchal coraz silniej, slońce skrylo się w zadymce. Gesty śnieg walil w przednią szybę. Jadę prawie na oślep, motor ryczy, koła boksują, w kabinie pelno pary, a dziwaczka wyciągnęła skądś mrożone jablko i gryzie.

- Południowe - mówi - Chcesz?

Splunglem w bok i krzycze:

Gryż sobie sama. Tu gryżć trzeba jeszcze trzydzieści kilometrów takiej drogi.

Nie to nie - śmieje się. A ja

wpadlem w gniew.

Naprzec'w śnieg. Naprzec'w śnieg. Kolysze jak niemowlaka w kolysce. Cale szczęś-cie, że dziur nie ma, bobyśmy się dawno wywrócili. Pelzniemy trzy kilometry na godzinę. Za plecami w cysternie trzy tony paliwa, resory trzeszczą. Żeby tylko – pomyślalem sobie - nie ugrzęznąć, a tu słyszę: Chryps, chrruk, rruk i zaraz nas, ot tak, rzuciło ... Motor huczy na pelnych obrotach, a maszyna z miejsca ani ruszy.

Będziemy się teraz opalać – szydzi dziwaczka i żuje swoje jabł-

Wyskoczylem, patrzę. Wal karda-na odpadł od krzyżownicy i ugrzązł w śniegu, a zamieć go już przysypuje. Nie spodziewalem się czegoś podobnego. Raz na sto lat wal kardana odpada. Zlość mnie wzięła, że też nam musiala się taka przygoda przytrafić. Zamarzniemy, jeżeli zamieć nie ucichnie. Ale czy u nas można na to liczyć?

Włazłem do maszyny i krzyczę do

- Ty, dlugonoga, czemu drzwi nie zatrzaśniesz, może ci gorąco?

Posiedzimy tu ze trzy dni.

- Trzy dni? - zapytuje i widzę, że się boi i zaczyna stukać walonkami o podlogę kabiny. – Ciszej – mówię. Przestała stukać, ale tak mi jej

bylo żal, że powiedzialem:

— A stukaj sobie ile chcesz. Sam zastanowialem się co robić? Weź moją szubę – mówi Anka. Ale czy ja bym pozwolił na to?

- Przestań kpić, nie pora na żarty burknątem. Wcale nie dlatego, żebym jej nie lubil, przeciwnie, usitowalem wtedy pokazać, jaki jestem

roztropny i dzielny. - Pójdziemy - mówię jej - do Sacharówki piechotą. Ludzie bez światła zostaną, jeżeli będziemy tu sterczeli. Zasypie nas śnieżyca albo zeżrą wilki i po krzyku.

 Wiesz – mówi mi – lepiej nie iść. Jeżeli uważasz, że to konieczne. weż moją cieplą bluzę.

Nie odmówiłem, bluzka nie futro, a zamarznąć po glupiemu nikt by nie ryzykował. Bluzka była zielona, szorstka, pachnąca, w szyję mnie laskotala, bo nie mialem wtedy takiej brody.

Otworzyliśmy drzwiczki kabiny i zobaczyliśmy tylko śnieżną kurzawę, tak gęsto sypato. Wzięliśmy się za ręce, żeby się nie zgubić i poszliś-my jak dzieci. Anka przodem, ja nieco z tylu. Ona mnie ciągnie, a ja drepczę w swoich brezentowych

(Ciag dalszy na str. 4)



Zamek przemyski.

Fot. J. WOJTOWICZ

Jak "w okresie burzy i naporu"

PISCATOR MŁODY WALCZACY

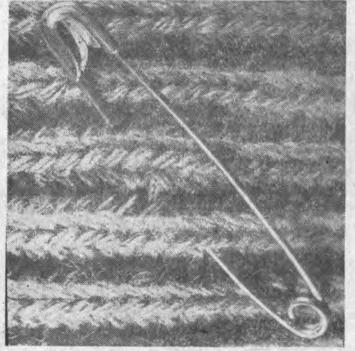
W pełni sił twórczych obchodził w grudniu 70 rocznicę urodzin Erwin Piscator, słynny re-żyser niemiecki, który od początku swej kariery służy zdecydowanie postępowym kierunkom w sztuce. Jeden z wybitnych przedstawicieli niemieckiego ekspresjonizmu w teatrze, stał sie współtwórcą "teatru proletariac-kiego". W latach 1924—1927 Piscator kierował berlińskim teatrem "Volksbuehne", zyskując rozgios międzynarodowy awan-gardowymi inscenizacjami"). gardowymi Zmuszony do wyemigrowania, działał w Szwajcarii, Francji, Moskwie i Nowym Jorku. W 1951 r. wrócił do Niemiec i osiadł w Berlinie. Kieruje obecnie zachodnioberlińskim teatrem "Freie Volksbuehne". Piscator stal się przedmiotem niewybrednych ataków ze strony konserwatywnych sił z powodu inscenizacji znanej sztuki Hochhutha "Na-miestnik".

W rozmowie z przedstawicielem zachodnioberlińskiego dzien-nika "BZ" Piscator oświadczył, że mimo podeszlego wieku oraz doznanych przykrości i rozczarowań pozostaje nadal wierny

podstawowemu swemu "Czuję się równie młody, jak "w okresie burzy i naporu". Nie zamierzam robić teatru ,,pod smak" publiczności. Nie jestem także zwolennikiem teatru absur-dalnego. Becketta i Ionesco uważam za mądrych ludzi, mogą pisać z pewnością inne, lepsze sztuki teatralne. Zajęli jednak postawę negacji. Ja na-tomiast jestem niepoprawnym jestem niepoprawnym optymistą. Dla mnie świat, w którym żyjemy, jest piękny. Na tyle piękny, by w nim żyć. Trzeba jednak chcieć go kształtować. Mój teatr ma być środkiem, aby pomóc uczynić ten świat lepszym, bardziej humanitarnym".

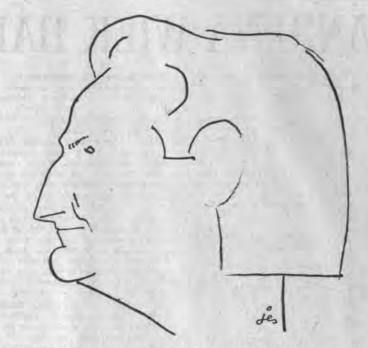
Piscator domaga się teatru politycznego, który "bierze się za bary z nurtującymi nas problemami współczesnymi, rozprawia się z nimi twardo, bez szminki. nawet jeżeli jest to niewygodne".

") Na inscenizacji Piscatora oparte było także przedstawienie "Wojny I pokoju" w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszo-



Makrofotografia agrafki.

FOT, JÖZEF LIGEZA



JERZY OLMA – kierownik Amatoıskiego Klubu Filmowego "Rzech" rzy ZDK WSK w Rzeszowie. rys. JERZY SIENKIEWICZ przy ZDK WSK w Rzeszowie.

Taniec bez uśmiechu

(Ciag dalszy ze str. 3)

nieć sylwetkę interesującej i stylo-wej opolanki, Marii Gmytrasiewicz) niewiele tancerek i tancerzy posiadalo ten wymagany drugi stopień wtajemniczenia w rzemiośle artystucznym.

tycznym.

Trema podobno zawsze towarzyszy wszystkim artystom, nie tylko amatorom, i niemała sztuka jest jed opanowanie. Można ja jednak wykorzystać jako bodziec do wysikku artystycznego. Tancerze klasy C tak w pierwszym, jak i w drugim dniu popisów z marsowymi minami lub twarzami wręcz bez wyrazu, nawet w czasie wesolego i arcyzabawnego quickstepu przypominali mi zaczarowany krag tańczący do muzyki Chochoła z "Wesela" Wysplańskiego. A daję słowo, że zespół muzyczny pod kierownictwem Jana Babuli robił co mógl, aby przekazać uczestnikom konkursu wszystkie obowiązujące w egzaminie tańce, w sposób jak najbardziej autentyczny.

Z ekipy rzeszowskiej przy nailep-

Z ekipy rzeszowskiej przy najlepszych chęciach jurorów trudno było wyłuskać więcej tanecznie zaawansowanych par niż to uczyniono, Re-prezentacja zdobyła w klasie C dopiero szóste i siódme miejsce. W innych, wyższych kategoriach zabra-klo przedstawicieli naszej roztańczomlodzieży, która ma przecież duże tradycje w tej dziedzinie. Jest u nas przecież popularna i ogólnie lubiana para Maroniówna - Konieczny, szczycąca się posiadaniem klasy ogólnopolskiej, czyli A. Należy żałować, że w tym wypadku osobiste an-se zaważyły na tak słabej reprezen-tacji Rzeszowa – zaszczytnie wyróżnionego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Polski Klub Taneczny organizacją V Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Towarzyskiego.

Impreze trzeba uznać za udana i organizacyjnie przeprowadzoną bar-

dzo sprawnie. Natomiast nie udaly się dekoracje hali. Były one wprost żenujące swą nieświeżością. Nasi goście mieli prawo pomyśleć, że w Rzeszowie nie ma artystów plastyków w ogóle. A już bohomaz na programie, który nie przedstawia nic innego, jak "tanicc śmierci" jest zaprzeczeniem jakiegokolwiek poczucia artystycznego estetycznego.

Do następnego konkursu wiele czasu. Wierzę, że interesująco zapowiadająca się grupa rzeszowskich milośników tańca tak wykorzysta ten okres, że będzie mogla podtrzymać tradycje Rzeszowa w tej przemilej formie rozrywki kulturalnej.

"Taniec towarzyski jest doskonalą rekreacją po pracy umyslowej fizycznej oraz atrakcyjną formą kulturalnej rozrywki i zabawy. W połączeniu z pracą wychowawczą dziedzinie zachowania obyczajów, ubiorów, polskiej tradycyjnej rycerskości wobec kobiet, szerzeniu zamilowań artystycznych, taniec towarzyski na szczeblu współzawodnictwa artystycznego staje się ważną funkcją społeczną w wychowaniu młodzieży". Pod tą wypowiedzią czolowego polskiego miłośnika tańca towarzyskiego, Mariana Wieczystego, warto się

Maria C. Guziołek

Zdarzenia

W salach przemyskiego Muzeum czynna jest wystawa: "Prace i pamiątki Jana Matejki". Na wystawie zgromadzono pamiątki po Janie Matejce (okulary, pędzle, paleta), szkice olejne do obrazów (m. in. do Kopernika, Joanny D'Arc) i kilka portretrów, wypożyczone ze zbiorów Domu Matejki w Krakowie. . . .

Wystawieniem w dniu 26 grudnia 1963 r. bajki Krzemienieckiej pt.: "W leśnej krainie" rozpoczął w Przemysiu działal-ność nowo powstały Teatr Młodego Wi-dza "Bajka". Teatr powstał przy Między-spółdzielnianym Klubie "Lutnia".

W Strzyżowie odbył się powiatowy przegląd zespołów teatralnych w ramach Wielkiego Festiwalu Teatrów Amatorskich. W przeglądzie wzięło udział 6 zespołów. Do dalszych eliminacji zakwalifikowano zespół Ochotniczej Straży Pożarnej ze Strzyżowa, który wystawił dramat Marii Jadwigi Łęczyckiej pt. "Dramat Joli".

Wojewódzkiej Bibliotece Dziecięcej w Rzeszowie czynna jest wysiawka prac dzieciecych. Wystawiono prace (albumi-ki, kartki) nadesłane przez dzieci z tere-nu województwa, które wziely udział w konkursie pt.: "Pod sztawiarami ludo-wego Wojska Polskiego". Z nadeslanych 238 prac nagrodzono 41.

28 grudnia 1963 r. zespół teatralny przy PZGS w Brzozowie występił z premiera "Krzysztofa" — Krystyny Salaburskiej. Jest to interesująca sztuka o problemach młodzieży.

Zbigniew Cybulski reżyseruje w Szczecinio "Piqtų kolumnę" Hemingwaya

Teatr Polski w Szczecinie wystapił z premiera sztuki Ernesta Homingwaya "Piąta kolumna" w przekładzie B. Zielińskiego. Reżyserem przekładzie B. Zielińskiego. Reżyserem przekładzie B. Zielińskiego i Rożyserem przekładzie B. Zielińskiego i Rożyserem przekładzie B. Zielińskiego i Rożyserem przekładzie B. Zielińskie wystapie w przekładzie przemian z Rożandem Głowackim, odtwórcą tej roli na przedstawieniu premierowym. Oprawa scenograficzna — A. Jagodzińskiego i B. Krzyżamowskiego. "Pląta kolumna" została napisana w 1937 r. i dotyczy wydarzeń z okresu wojny domowej w Hiszpanii.

Najlepszy tancerz **Swiata**

23-letni Jurij Solowjow, solista Teatru Opery i Baletu w Leningradzie, otrzy-mał dyplom imienia Wacława Niżyńskie-go. Dyplom ten przyznaje co roku Pa-ryska Akademia Tańca najlepszemu tan-

cerzowi.
Jurij Solowjow, który przed pięciu la-ty ukończył szkołe baletową, zdobył już sobie wysokie uznanie zarówno publicz-ności radzieckiej, jak i zagranicznej. Do jego osiągnięć artystycznych należą par-tie w baletach: "Giselle", "Jezioro Ła-będzie", "Kamienny kwiat" i "Spłąca królewna".

odpowiada

P. Stefania R.: Z wiersza, niestety, nie skorzystamy. Nie znajdujemy w nim żadnych wartości poetyckich, mimo dość egzaltowanej uczuciowości utworu. Operuje Pani zwrotami zbanalizowanymi, pozbawionymi świeżości i oryginalności. P. Józef K. Rzeszów: Wiersze jeszcze do druku się nie nadają, mimo iż są

dość interesujące. Ujawnia się w nieh sporo kultury literackiej, poprawność formalna. Swiadczą one również o dość dużej wrażliwości autora na uroki krajobrazu. Zbyt mało jednak w nieh cech indywidualnych, niepowtarzalnych, wlasnych. Radzimy pisac w dalszym ciągu i prosimy o utrzymywanie z nami kontaktu.

P. M. Z. — Iwonicz - Zdrój, Podzie-łamy Pana uczucia w stosunku do alko-holików, lecz nie sądzimy, by należało ich chłostać tak kiepskimi rymami. Oczy-wiście, nie skorzystamy.

P. Teresa W. Ustrzyki Doine i inni: Nje zajmujemy się oceną wierszy nadsyła-nych przez młodzież szkolną.

Nasi za granica

Na ekrany kin w Czechosłowacji wszedł ostatnio film "Miłość dwudziestolatków". Recenzja o tym utworze w bratysławskim dzienniku "Lud" opatrzona została tytułem "Konkurs produkcji pięciu krajów". Autor recenzji stwierdza, iż dokonując oceny pięciu nowel filmu, z których każda nakręcił reżyser innego państwa, na pierwszym miejscu należy niewatpliwie postawić Andrzeja Wajdę, na drugim — reżysera fran-cuskiego, a w następnej kolejności — japońskiego, włoskiego i zachodnioniemieckiego.

Dyrektor Opery Poznańskiej Robert Satanowski zakończył cykl gościnnych koncertów w Charkowie, gdzie dyrygował orkiestra miejscowej filharmonii. W programie koncertów znalazły się: uwertura Moniuszki "Bajka", I Symfonia Brahmsa i Symfonia "Niedokończona" Schuberta. Charkowscy melomani i krytycy muzyczni wysoko ocenili kunszt polskiego dyrygenta.

"Polska przoduje w filmie krótkometrażowym" — pod takim tytulem opublikował dziennik "Neue Rhein Ruhr Zeitung" artykuł kierownika Międzynarodowego Pestiwalu Filmowego w Oberhausen, Hilmara Hoffmanna, na temat dorobku ostatniego roku w zakresie światowego filmu krótkometrażowego. H. Hoffmann zawarł w sweim artykule wiele komplementów pod adresem naszej kinematografii, stwierdzając w ostatnim zdaniu swego dłuższego wywodu: "Czolowa pozycje we wszystkich trzech gatunkach (chodzi tu o film dokumentalny, animowany i fabularne krótkometrażówki) zajmuje Polska, za nią następuje Francja l od niedawna również Jugosławia".

Duży sukces przyniosły laureatce ogólnopolskiego konkursu śpiewa-czego — Zofii Janukowicz jej recitale w Nowosybirsku. W wypełnionej po brzegł sali tamtejszej opery polska artystka wykonała pieśni Chopina, Szymanowskiego, Schuberta, arie z oper kompozytorów rosyjskich i in. Zofia Janukowicz wystapiła też w miasteczku akademickim Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR oraz przed kamerami tele-

Jubileuszowy kurs

(Clag dalszy ze str. 3)

butach. Dziewczyna stąpa sobie w walonkach jak dromader po piasku, co jej tam wietrzysko. Przebrnęliśmy tak pół drogi. Mó-

wię do niej: Stań, z moimi nogami kiepsko. Odmrozilem je chyba. Nóg nie czuję.

Pocierp jeszcze troche - mówi - trzymaj się mnie.

- Nie widzisz, że w tych bucikach czeczotkę tańczyć, a nie po stepie chodzić. Anka pchnęła mnie w śnieg, przy-

kryla swoją szubą i ściąga z moich nóg buty. Ja wrzeszczę, a ona nic ściąga. - Kiedy krzyczysz, to znaczy, że

całkiem nie odmrozileś - uspokaja mnie. I rozciera, rozciera śniegiem moje stopy. W oczach mi od bólu ciemno, lecz Anka wcale tego nie czuje, rozciera i rozciera.

- Dość - mówię - urządziłaś mnie, szkoda gadać. Bez nóg teraz zostanę. Poleć lepiej do Sacharówki, wezwij jakiegoś traktorzystę, przyjedzie po mnie i po maszynę.

Gluptasie smarkaty, ruszę się stad, to znajdą cię szakale.

Bede cie niosla! - Nie, kręcę glową - śmiejesz się ze mnie, czy jak? Odejdź!

-Ja ci odejdę! Nie denerwuj mnie! Motor od "Biatorusi" podnosilam, ciebie jak piórko donicae. Milczę. Anka zarzuciła mnie na siły czerpią od wewnątrz, gdy wy-

plecy i to bez specialnego wysiku. Ruszyliśmy w drogę.

- Stop - mówi do mnie.

Widzę, że się zmęczyla, śnieg taje na jej rozgrzanej twarzy. A ja zzię-blem, ból nóg nie do zniesienia, myślę, że jeżeli mnie upuści, to nie potrafie nawet ustać na nogach. Zatrzymaliśmy się. Ulożyła mnie na ziemi, zdjęla ze mnie bluzę i okręcila mnie w swoją ogromną szubę.

 Teraz idź sama – mówię jej – w szubie nie zmarzne. Idź dalej sama. Nie zgodzę się, żebyś mnie niosla. Zrozum, to nie w moim stylu.

I wstyd mi sie zrobilo, że ja na początku żarty sobie z niej stroilem, a ona mi tak ofiarnie pomaga. Kim była dla mnie wtedy. Nie znala mnie nawet i ja jej nie znalem. A jed-nak samego na zgubę mnie nie zostawila.

 Jeżeli cię nie poniosę – zamarzniesz - mówi.

- Weż szubę i idź sama, byle prędko. Jak najprędzej, styszysz Nigdzie sama nie pójdę. Nie wiem dokąd iść, zabłądzę w stepie.

- Wtedy machnalem reka: cóż mialem robić, byla bardziej ode mnie uparta. Nigdy sobie nie wyobrażalem, że przyjdzie mi wierzchem na dziewczynie jechać po stepie, z od-

mrożonymi nogami. Człowieka biorą według mnie za babe albo za chlopa - wedle przypadku, wedle okoliczności. A baby to taki sam naród jak mężczyźni,

maga tego sytuacja, ważna potrzeba. Zdumiewający naród te baby! tymczasem niewielu to rozumie. Zobaczy jeden z drugim ladną buzię gotów się zakochać, a piękność zewnetrzna to jeszcze nie wszystko.

Wniosla mnie Anka do chaty, zapalila światło. A że oslabla, więc polożyła się, żeby troszkę odpocząć. A ja chodzić nie mogę. Próbowatem stukać do sąsiada, cóż ścianka z samanu, miękka, glucha, tylko kreda się sypie. Nie dostukalem się, nie odpowiedziała ściana. Dawniej nigdy mi taki wypadek przez myśl nie przeszedł.

Nadszedl dzień. Anka mi nogi uratowala. Dwie doby pielęgnowala mnie troskliwie. A potem już się nie rozstawaliśmy.

Pawlo Charczuk machnął rękawicą i dziewczyna zobaczyła, że samochód podjeżdża do Sacharówki. Obok drogi staly bielutkie, niskie domki podobne do kawalków cukru, rozrzuconych na białej serwecie.

 Czy potrafilabyś takiego chlo-paka jak ja na barana pięcdziesiąt kilometrów dźwigać? - zapytał Pawło dziewczynę.

- Ja nie jestem taka silna jak Anka. - Co tu ma sila do rzeczy? - ob-

ruszył się Pawlo. Samochód ostro zahamował i zatrzymał się przed chatą.

> Z rosyjskiego przelożył JERZY PLEŚNIAROWICZ